

**PAWEŁ BERĘSEWICZ**

**Z UST MI TO  
WYJĘŁA!**



ilustracje:  
**ALEKSANDRA ARTYMOWSKA**

**PAWEŁ BERĘSEWICZ**

# **Z UST MI TO WYJĘŁA!**



ilustracje:  
**ALEKSANDRA ARTYMOWSKA**

Muzeum Historii Żydów Polskich  
POLIN



Las rąk.

– Proszę, Kajetanie, czytaj. Od końca do początku.

Kajetan marszczył się i wysilał, ale w końcu dobrnął do końca – to znaczy tak naprawdę do początku.

– Uf! – stęknął i otarł pot z czoła. – Trudne!

– Brawo, Kajetanie! Świetna robota! A jak myślicie, skąd taka nazwa?

Puszcza rąk.

– Słucham, Kasiu. Skąd?– Bo tam spadają bomby?

– No właśnie, Kasiu. Niestety. A jak spadają bomby, to da się bezpiecznie żyć i chodzić do szkoły?

Dżungla amazońska rąk.

– To może Marysia. Proszę.

– Nie da się. Ja bym się bała.

– Oj, ja też, Marysiu! – pani pokiwała głową. – Ja też!

Fryderyk trącił mnie łokciem. Ja trąciłem Fryderyka.  
Siedziałem z Fryderykiem w jednej ławce!



\*\*\*

Na koniec była mowa o ulubionych aniarkijskich potrawach.

– Opowiesz nam o nich, Anilorak? – poprosiła pani.

Anilorak przyklejała na tablicy obrazki, a my mieliśmy odczytywać podpisy:

– Azzip, babek, ydol...

Dla niektórych to był prawdziwy szok.

– Przecież to są nasze ulubione potrawy! – przeżywał Fryderyk, kiedy wyszliśmy na przerwę.

– I co z tego? – spytała Zuzka. – Nie mogą być i ich, i nasze?



Pomyślałem dokładnie to samo, co Zuzka powiedziała: „Właśnie, Fryderyk! Nie mogą?”.

Ale Fryderyk prychnął z wyższością i wycedził przez zęby:

– Ciekawe, jak się będzie czuła, kiedy nam całą pizzę wyjedzą, co nie, chłopak?

Franek gorliwie przytaknął, Janek zaświstał ze zgrozą. Obaj bardzo by chcieli siedzieć z Fryderykiem, ale z Fryderykiem siedziałem ja. Teraz czekali na moje zdanie – Zuzka, Fryderyk i reszta. Czuję na sobie ich ponaglący wzrok.

– Ja to właściwie nie przepadam za pizzą – powiedziałem bezpiecznie.

\*\*\*

Któregoś dnia Fryderykowi na lekcji wyrósł ogonek. Siedzę z nim, więc dobrze widziałem – krótki, fioletowy i nie do końca we właściwym miejscu. Kiedy, niczego nie podejrzewając, szedł do tablicy, żeby obliczyć jakieś straszliwe dodawanie, wszyscy ukradkiem zerkali w stronę jego dżinsów i zastaniali usta, jakby całej klasie nagle zachciało się kichać. Tylko Zuzka powiedziała:

– Coś ci się, Fryderyk, przyczepiło do spodni.



Wszystkim było wesoło, tylko nie Fryderykowi. Sięgnął ręką ku swoim tylnym rejonom i odkleił stamtąd jakąś niedokładnie zawiniętą w papierek kulkę. Kiedy wrócił, rozłożył przede mną na ławce pomiętą fioletową karteczkę i postukał w nią palcem.

– Czytaj! – rozkazał.

Pochyliłem się i zmarszczyłem czoło.

– Aicuz od amug – przeczytałem pod nosem. – Co to? Na twoim krześle było?

Fryderyk posępnie pokiwał głową.

– No – mruknął. – Teraz widzisz?

Nie byłem pewny, co ma na myśli.

– Znaczy, że co? – spytałem.

– Widzisz, co to było?

– No... wygląda, że guma do żucia.

– Ale jaka?

– Przeżuta? – strzełem.

– Aniarkijska, Natan, aniarkijska!

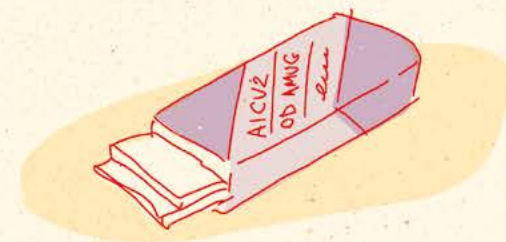
Potem na przerwie, czy ktoś chciał czy nie chciał, pokazywał wszystkim ten dowód przestępstwa.

– Trzeba coś z tym zrobić – twierdził. – Inaczej całą szkołę nam zalepią tą swoją gumą do żucia, co nie, chłopaki?

Franek uważał tak jak Fryderyk. Janek całkowicie się zgadzał. Ja nieznacznie poruszyłem brwiami.

– A skąd wiecie, kto ją zostawił na krześle? – spytała Zuzka. – Każdy może sobie taką kupić w naszym szkolnym sklepiku.

Po prostu z ust mi to wyjęła.



\*\*\*

Pod koniec dnia Anilorak znalazła gumę do żucia na swoim futerkowym piórniku. Ktoś wtarł ją tak pracowicie, że nie było mowy o pozbyciu się jej bez pomocy nożyczek. Anilorak płakała, bo piórnik był nowy, a piórnikowe futerka nie odrastają po stryżeniu. Wszyscy spojrzeliśmy na Fryderyka. Stuknął się palcem w mostek i wybałuszył oczy.

– Ja? – pytała jego niewinna minka. – W życiu!

Ale twarz mu promieniała. Potem zresztą nawet przestał się kryć.

– Niech mają nauczkę – powiedział i bardzo był z siebie zadowolony.

Chętnie bym go zapytał, czemu akurat Anilorak – przyszła na drugą lekcję, a gumę znalazł na pierwszej.

– Dlaczego akurat Anilorak? – zapytała go Zuzka.  
– Nawet nie było jej wtedy w szkole.

Fryderyk zadartł nos i uroczyście podniósł palec.

– Aniarkijska guma w aniarkijskim piórniku – oświadczył. – Tam jest jej miejsce!

Zuzka popukała się w głowę, a Anilorak dostała od niej na pocieszenie naklejkę ze Świnką Peppą.

\*\*\*

Okazało się, że Aniarkijczycy jednak nie zalepili naszej szkoty gumą do żucia. Cieszyłem się po cichu, że Fryderyk się mylił. Ale on uważał, że to właśnie on miał rację.

– I widzicie? – powiedział. – Mówiłem, że tak będzie. Dostali nauczkę i skończyło się zalepianie, co nie, chłopaki?

– No – przytaknął Franek.

– Faktycznie podziałało – zgodził się Janek.

– Żeby coś się mogło skończyć, najpierw musi się zacząć – prychnęła Zuzka. – Jedna guma to ma być zalepianie?

Pomyślałem z uznaniem: „Tak jest, Zuzka! Otóż to!”.  
Zupełnie jakby czytała mi w myślach!



\*\*\*

Któregoś dnia Fryderyk założył stowarzyszenie. Stowarzyszenie Pilnowania Żeby Nie Zalepiali. Zaglądali wszędzie. Pod parapety, do doniczek, w dziurki od kluczy, za portrety sławnych pisarzy. Nagle któryś ryknął: „Jest!” i wszyscy zlecieli się do niskiej ławki przy oknie na korytarzu.

Dwie pary ustawionych na sztorc trampek celowały w sufit. Dalej były dwie pary nóg, dwa brzuchy i dwie brody. Franek i Fryderyk leżeli na plecach z głowami pod ławką. Wyglądali jak saperzy rozbijający bombę. Fryderyk fachowo dźgnął coś czubkiem długopisu.

– Wygląda na ich – ocenił.

Wtedy Franek wykonał drugie nakłucie i zacmokał z namysłem.

– No nie wiem, nie wiem. Może być też nasza.



Zaczęli się nawzajem przekonywać:

– Mówię ci, ich.

– Chyba że nasza.

– Ich, ich.

– A jak nasza?

W końcu Fryderyk wezwał mnie.

– Choć ty zobacz, Natan. Ich czy nasza?

Skrzywiłem się niechętnie, kiedy nie patrzyli.

„Co znaczy: ich czy nasza” – pomyślałem. Jakbyśmy mieli jakieś wspólne gумы! Klęknąłem jednak i zajrzałem pod ławkę.

– Tak pół na pół – stwierdziłem.

Zuzka parsknęła śmiechem.

– A co to za różnica!? Guma jest tego, kto ją żuje!

Fryderyk wylazł spod ławki i usiadł na podłodze.

– Właśnie! – Wycelował w nią długopisem. – Mogli specjalnie przykleić naszą, żebyśmy myśleli, że to nie oni!

Zuzka powiedziała, że to najgłupsza rzecz, jaką w życiu słyszała, a ja po kryjomu pokiwałem głową. Sam bym tego lepiej nie ujął!

\*\*\*

Po paru dniach Fryderyk oświadczył, że samo patrolowanie to o wiele za mało – potrzebne są odważne czyny. Plan działania przedstawił w krótkich punktach:

- Otoczenie. Zatrzymanie.

Na plecaku napisanie:  
**ZALEPIANIA DOŚĆ!**

Długo wybierali, od kogo by zacząć. Omawiali wszystkich, którzy mieli imiona na odwrót. Ten nie, ten nie, ten nie – w końcu został im tylko Keicam.

Miałem poważne wątpliwości, czy to na pewno odważny czyn, kiedy się do otaczania, zatrzymywania i napisywania wybiera najmniejszego, najchudszego i w największych okularach Anirakijczyka, jakiego da się znaleźć w szkole – do tego z pierwszej klasy, kiedy samemu jest się w trzeciej.

Zuzka powiedziała właściwie to samo, tylko że krócej i na głos:

- Tchórze!

\*\*\*

Postanowiłem w duchu, że w tym „odważnym czynie” brać udziału nie będę!

Kiedy Fryderyk powiedział: „Ty, Natan, stój tu i czatuj”, odpaliłem mu w myślach: „Sam sobie czatuj!”. I tylko po prostu stałem. Fryderyk, Franek i Janek czekali kilka kroków dalej, ukryci za krzakiem bzu z odbezpieczonym niezmywalnym markerem.

Keicam wyszedł ze szkoły. Stanął przed wejściem i jakby się zastanawiał, czy ma iść w prawo czy w lewo. „W lewo, w lewo, w lewo!” – myślałem ostrzegawczo.

Niestety, poszedł w prawo. Podskakując radośnie, zbliżał się w moją stronę. Słońce błyskało w jego ogromnych okularach. Wpatrywałem się w niego ze wszystkich sił, żeby przyciągnąć jego wzrok. W końcu zauważył, że patrzę i pytająco ściągnął brwi.

„Uwaga, uwaga!” – dałem mu znak oczami. – „Fryderyk, Franek i Janek czekają kilka kroków dalej, ukryci za krzakiem bzu z odbezpieczonym niezmywalnym markerem!”



Nic a nic nie rozumiał. Zamiast zawrócić, zбочzył na skraj chodnika i ominął mnie łukiem. „Stój, Keicam, stój!” – wrzeszczałem za nim w duchu, ale on nawet nie zwolnił. Szedł dalej w paszczę lwa i machał workiem z kaptami. Ze smutkiem spuściłem głowę – nie chciałem na to patrzeć.

Nagle coś przede mną śmignęło! Zaskoczony zerknąłem na ścieżkę. Tu Keicam, tam bez, a między nimi Zuzka!

– Uwważaj, Keicam! – krzyknęła. – Chcą ci pomazać plecak!

Patrzyłem, jak Keicam czmycha z powrotem do szkoły i bardzo się cieszyłem.

\*\*\*

Ale Fryderyk się nie cieszył. Czerwony ze złości, wychyłał zza krzaka, a za nim jego drużyna. Szli lekko zgarbieni. Groźnie łypali spod oka. Ręce trzymali w kieszeniach.

– No! – wycodził Fryderyk cicho, ale złowrogo.  
– I co teraz będzie?

Zuzka wzruszyła ramionami

– Co teraz będzie?  
– Zaraz zobaczysz, Zuzka!



– Co zobaczą?  
– Zobaczysz, co będzie!  
– A co będzie?

Fryderyk, jakby trochę zbity z tropu, odwrócił się przez ramię i rozkazał swoim:

– Powiedźcie jej, chłopaki!  
– Co mamy jej powiedzieć?  
– Co teraz z nią będzie.  
– A co teraz z nią będzie?

Zuzka z politowaniem pokręciła głową.

– Jak już coś ustalicie, to dajcie mi znać – powiedziała i poszła.

Uśmiechnąłem się pod nosem. Też bym tak z nimi rozmawiał, gdyby to mnie się czepiali.

\*\*\*

W końcu ustalili. Dopędzili ją jeszcze przed furtką i chwycili za plecak. Plecak ześliznął się Zuzce z pleców, ale zdążyła złapać za pasek. Oni ciągnęli w swoją stronę, a Zuzka w swoją. „Trzymaj się Zuzka!” – ścisnąłem za nią kciuki.

Tylko że ich było trzech.

Kiedy ją w końcu pokonali,  
wojenny łup zadyndał w ręce  
Janka. Fryderyk rozkazał:

– W kosmos z nim!

Przytrzymali Zuzkę, żeby nie  
przeszkadzała. Janek wziął wielki  
rozmach. Zafurkotało i plecak za-  
wisł na gałęzi starego kasztana.

– O! – powiedział Fryderyk.  
– To będzie. Teraz już wiesz?

Odchodzili zadowoleni  
ze zwycięstwa.



\*\*\*

Ja zostałem. Wołali: „Chodź, Natan!”, ale powiedziałem,  
że muszę po coś wrócić do szkoły. Odczekałem za murkiem,  
a kiedy zniknęli, podszedłem do Zuzki. Z zadartą głową stała  
pod kasztanem i martwiła się, jak sobie poradzi.

– Nie chce spać, tak? – zagadałem.

– No nie chce.

– Czekał, poszukam patyka.

Poszedłem, a kiedy wróciłem, Zuzka trzymała już  
plecak w rękach.

– Sam spadł? – spytałem rozczarowany.

Uśmiechnęła się przeproszająco.

– Wiatr powiał. Ale i tak dziękuję.

– Spoko – mruknąłem, a potem  
wygarnąłem wszystko, co myślę o tym  
całym Fryderyku.

Nie można milczeć, kiedy komuś  
dzieje krzywda.



**ŻOLIN**

**Muzeum  
Historii  
Żydów  
Polskich**



**19 IV 1943**

**POWSTANIE  
W GETCIE  
WARSZAWSKIM**

